

Franek Warzywa – Napad na bazar 2

25.02–1.05.2022

„Nie mam też złych zamiarów, ale za to pusty brzuch” i „Strzelam z pora / Dawaj, kurwa, pomidora” to wersy pojawiające się niemal naprzemiennie w najnowszej piosence Franka Warzywa. Czy wymachiwanie atrapą pistoletu i celowanie z pora-karabinu to zewnętrzny przymus (wynikający z biedy głód) czy jakiś rodzaj pochodzącego z wewnątrz mroku, symbolicznej (póki co) manifestacji tendencji do przemocy?

Sam Franek stara się zapewnić słuchaczy, że to drugie: „Nie mam złej energii / Nie mam złych intencji” śpiewa w „Napadzie na bazar”. I fakt, z pozoru Franek Warzywa to pogodny i zabawny facet. Przyjemnie się z nim gada, imprezuje i żartuje, a jego prace, osadzone w estetyce tiktokowych szortów albo zgrubnego, memicznego 3D, urzekają lekkością i specyficznym dowcipem. Humor może jednak zwieść. Pamiętam, że gdy podczas dyskusji w ramach I Rozgrywek Kick Off Perfo w Galerii UL zasugerowałem, iż performans Franka – wykład poświęcony wynikom śledztwa ws. psa-kosmity – to stand up, artysta nieco oburzył się. Stwierdził, że to przecież wszystko na serio i nie udaje, nikogo nie próbuje rozbawić na siłę. Wydało mi się to wówczas zaledwie maską, graniem komedii do końca, choćby tylko przed samym sobą. Teraz myślę, że w rzeczywistości działania Franka nie są aż tak wyrachowane, że być może zrobienie „dobrego perfo” i nawiązanie kontaktu z publicznością nie są tu tak ważne jak przypuszczałem.

Pies-kosmita, przybywający z bezkresu nieba tajemniczy protoplasta „najlepszego przyjaciela człowieka” to doprawdy wykręcona, iście foliarska mutacja dänikenowskich teorii o początkach cywilizacji. Foliarstwo zaś to nie tyle alternatywna nauka, ile antynauka: bunt przeciwko uznanemu porządkowi intelektualnemu; ikonoklazm wymierzony w bożyszczą, jakimi są tradycja i system – tak naukowe, jak polityczno-ekonomiczne. Zatem już w swojej wczesnej fazie pozornie lekka twórczość Franka Warzywa znajdowała się pod utajonym wpływem Syriusza, Psiej Gwiazdy, nakazującej opuścić utarte ścieżki myślenia i podążać wilczym, samotnym szlakiem samodzielnego myślenia ku wyzwoleniu z opresyjnego porządku światowych kłamstw i spisku możliwych.

Trochę sobie rzecz jasna stylistycznie dworuję, ale... po pierwsze, ów dawny cykl poświęcony psu-kosmicie – seria wykładów, z którymi Franek objeżdżał Polskę niczym apologeta jakiejś nowej wiary – przesiąknięty był opisami niezwykłych, cudownych wręcz, zbiegów okoliczności (z wystąpienia na wystąpienie coraz to nowych); a po drugie, rozmawiając z artystą o najnowszej realizacji w Galerii Labirynt, wystawie „Napad na bazar 2”, z okazji której piszę ten tekst, bardzo szybko zeszliśmy na temat ukrytych emocji i transformacji energii. Stąd już prosta droga do Junga i chcąc nie chcąc, mimo pozornego braku jakiegokolwiek ezoteryki w twórczości Franka Warzywa (może wyjąwszy wideo pt. „Pustelnia”) – wracamy w sferę astrologii i zodiakalno-duchowych przemian.

Piosenka „Napad na bazar” sama kieruje słuchaczy ku tematyce zastępczych form, emocji szukających ujścia i psychicznego starcia przeciwieństw. Mamy więc pistolet, ale będący tylko atrapą, w dodatku pożyczoną; mamy słowną agresję, ale i jednoczesne zapewnienia, że tak naprawdę nikomu nic się nie stanie. W zajawce wystawy Franek pisze: „Napad na bazar jest dla mnie pewnym wzorem postawy, do której dążę [...] Fascynuje mnie nieskrępowana wolność i sprzeciw wobec narzucanych ograniczeń, które wiążą się z wejściem na ścieżkę przestępczą. [...] Nie chcę nikomu zrobić krzywdy. Chciałbym jedynie zjeść świeżego pomidora” – warzywo staje się tu dwuznacznym fetyszem, obiektem pożądania i bronią w ręku. Splątana psychika Franka Warzywa (!) miota się tu pomiędzy pragnieniem samego siebie, totalnej swobody, obawiając się jednocześnie zapłacić cenę w postaci krzywdy wyrządzonej innym, lękając się kary ze strony krępującego porządku, systemu. Pod płaszczykiem zabawnych scenek z jarzynami na bazarze, rozrywkowych, muzycznych okoliczności propagujących zdrowe żywienie, mamy więc klasyczny psychoanalityczny spektakl.

Wątek napadu po raz pierwszy zrealizowany został przez Franka pod koniec 2020 roku w Galerii UL, którą współprowadzę wraz z Piotrem T. Mosurem i Natalią Dopkoską. Działanie zatytułowane „Panowie, robimy napad na bazar” nawiązywało do monologu streamera Rafoniksa – wypowiedzi znanej w Sieci jako „Przejebane życie”. Pogrążony w rozpacz Rafonix użala się w niej nad licznymi niepowodzeniami, czyniąc po wielokroć aluzje do samobójstwa i jako osoba nie mająca nic do stracenia snuje wizję ostatecznego wolnościowego zrywu: napadu na bank. Analogicznie, przytłoczony pandemią i lockdownem

Franek postanowił pod koniec 2020 roku napaść na bazar. Był to jednak internetowy scam: performans, promowany jako wydarzenie w realu, fizycznie nie odbył się. Franek zebrał zdjęcia profilowe osób, które kliknęły na Facebooku opcję „Wezmę udział” i wkleił je jako twarze awatarów w animację 3D, którą później opublikował jako „dokumentację performansu” z podziękowaniem za przyście. W napadzie zatem nikt nie ucierpiał, ale też nie udało się zdobyć prawdziwych warzyw. Wszystko odbyło się w wirtualu, w zastępczej, wyobrażonej galerii, której ściana nagle zniknęła ukazując przestrzeń ryneczku; sama animacja zresztą bez wdawania się w szczegóły nagle urywała się, wraz z chwilą wyjęcia przez Franka zabójczego pora.

I wszystko wskazuje na to, że znów stałem się elementem przestępczej intrygi. Piszę bowiem tekst nie tyle do wystawy, ile do wydarzenia. Jak to w trakcie wydarzenia, a zwłaszcza napadu, wszystko może się zdarzyć: wiadomo na razie, że będzie scena, będzie koncert – tyle mogliśmy się dowiedzieć z zapowiedzi. Ale co będzie się dziać dalej – równolegle w przestrzeni galerii jak i w Sieci – to wiąże się z elementem zaskoczenia i ryzykiem porażki. W każdym napadzie może przeszkodzić jakiś były policjant, który przypadkiem znalazł się wśród klientów bazaru albo trzeźwa sklepikarka trzymająca pod ladą solidną pałkę. I ja, choć niby gram do jednej bramki z Frankiem Warzywa, dokładając swoją cegiełkę do organizacji Napadu, sam jestem tylko elementem planu, którego master mindem jest Franek. Nie wiem, który Franek: miły chłopak z warzywniaka czy nieodstępujący go cień, sobowtór śpiewający „jebać Franka”? A i jeszcze ostateczny wynik zależy nie tylko od Franka/jego alter-ego, ale i od „odbiorców” oraz zewnętrznych okoliczności. Miejmy nadzieję, że cały plan nie pójdzie w łeb i że nie zabraknie papryki i pomidorów.

Piotr Szymon Mańczak